Ner 6. Kraków, dnia 16go Marca 1874. Rok VI.

WŁOŚCIANIN.

Pismo dla ludu.

Włościanin wychodzi 1go i 16go każdego miesiąca. — Włościanin kosztuje rocznie Złr. 3 w. a., półrocznie Złr. 1 cen. 50, kwartalnie cen. 75. — Ktoby sobie życzył przesłać z przedpłatą na „Włościanina“ zarazem i przedpłatę na „Zagrodę“ — płaci za oba pisma: rocznie Złr. 4 cent. 60, półrocznie Złr. 2 cent. 30, kwartalnie Złr. 1 centów 15. — W Prusach i w Poznańskiem kosztują 3 talary.

(Zagroda wychodzi 8go i 24go każdego miesiąca.)

Ogłoszenia przyjmuje się po cztéry centy od wiersza, z dopłatą 30 centów na stempel. — Listy lub Przekazy pocztowe należy przesłać pod adresem: Do redakcyi „Włościanina“ Plac Dominikański, Ner 486, III. piętro.

Pojednanie.

(Obrazek z życia ludu wiejskiego).

I. Pobór do wojska.

Młodzieńcze, biedny młodzieńcze!
Zawód życia twego smutny,
Smutny, jako psalm pokutny,
Wątły jak nici pajęcze.

Edm. Wasilewski.

Zaledwie pierwsze promienie wschodzącego słońca, oświetliły szczyty gór śniegiem pokrytych, a ostry i mroźny wiatr marcowy złagodniał od ciepła wiosennego, szło kilku młodych parobczaków, bitym gościńcem, prowadzącym do Bochni. Cichy dzwonek z kościółka wiejskiego, wywołał w ich sercu religijne uczucia. Zdjęli wszyscy nabożnie swe czapki i odmawiali w cichości modlitwę na „Anioł Pański.“ Nigdy może nie modlili się tak gorąco i szczerze, jak teraz, bo też nigdy jeszcze w swem życiu nie znajdowali się w takiéj doli, jak obecnie. Ich szczęście w wiejskiéj zagrodzie i swobodną pracę na roli, zakłóciła fatalna wiadomość i rozkaz wójta, aby stawili się do asenterunku. Posłuszni temu wyrokowi, pożegnali ze łzami rodzinę i puścili się na los szczęścia w drogę.

— Dziwno mi — zawołał jeden z nich imieniem Wojciech — dlaczego nas taki smutek opanował. Przecież służba wojskowa nie jest karą kryminalną, ale owszem wielkiem dobrem dla nas, cośmy w naszem życiu nic w świecie nie widzieli, i o innych krajach nic nie słyszeli. — Już ja bym wolał siedzieć w chałupie za piecem na ojcowiźnie i żyć bezpiecznie, niż tułać się po obcych krajach, a potem bez sposobu umrzeć na wojnie, lub wrócić do domu kaleką na całe życie — odparł drugi imieniem Kasper. O! już ty mój Kasprze zawsze bierzesz rzeczy ze złéj strony, i wszystko, co tylko ma pozór nieszczęścia, uważasz za największą klęskę. Mamy w naszéj wsi kilku urlopników, co to przed stanem wojskowym byli niezgrabni, nieruchliwi, a dziś są weseli i rozumni. Przecież i oni byli na wojnie, widzieli rozmaite kraje i miasta, znajdowali się w wielu nieszczęśliwych wypadkach, a jednak najłaskawszy Bóg uchronił ich od śmierci, i pozwolił im powrócić przy zdrowiu do domu. Dziś aż miło pomówić z nimi. Każdy z nich stara się, aby był przyzwoicie i schludnie ubrany, a niemasz w całéj wsi tak dziarskiego i ochoczego parobczaka, coby mu mógł wyrównać. Znajdziesz go na każdéj muzyce i zabawie, i wszędzie stawi czoło odważnie niebezpieczeństwu. A jak zacznie opowiadać o obyczajach innych krajów, jak zacznie wychwalać dobre serce obcych ludzi, ich bogactwa i przemysł rozwinięty, to cię zaraz bierze chętka puścić się w świat, jeżeli nie wiąże cię nic do swoich — rzekł Szymek, spoglądając z ukosa w oczy swemu towarzyszowi Michałowi. — Pozwólcie, niech i ja powiem kilka słów w tym względzie — zawołał Michał, młodzieniec pięknéj i urodnéj postawy. — Jeżeli dawniéj niechętnie słuchaliście mej mowy, jeżeli dawniej posądzaliście mię o chorobliwy stan mej duszy, to przynajmniéj teraz bądźcie powolni méj mowie, zwłaszcza, że mam jakieś przeczucie, które mi mówi, że się z sobą na długi czas, a może na wieki rozłączymy. — Mów, mów! Michałku, — zawołało kilka głosów towarzyszy — bo teraz nie mamy chęci żartować z ciebie, idąc wszyscy jak na ofiarę.— Przyznaję, zaczął Michaś, — że przykro jest

młodzieńcowi, który wychował się pod ciepłem niebem swojéj zagrody, który zaczął dopiero żyć ze swymi towarzyszami, i którego cieszył widok rodzinnych pól i łąk, porzucać gniazdo macierzyńskie i wiek swój rozwijający się wystawiać na próby szkoły życia, lecz prawa społeczne nie uwzględniają tych młodzieńczych uczuć, kiedy rozchodzi się o dobro całego narodu. Nie my pierwsi i nie ostatni spełniamy rozkaz zwierzchności wojskowéj. Gdyby nie było tych praw, gdyby nie było wojska, nie byłoby porządku w kraju i bezpieczeństwa publicznego, i nastąpiłby rozstrój i ogólne zepsucie. To tylko należy zganić naszym wysłużonym żołnierzom, że kiedy powrócą od wojska, mają tyle złych narowów, tak zepsute pojęcie o religii, tyle fałszywych zasad i niedorzecznéj zarozumiałości, że istotnie śmiać a zarazem litować się nad nimi należy. Tacy urlopnicy nie szanują ojca i matki i zwierzchności gminnéj, wstydzą się swojéj ojczystéj mowy, wyśmiewają i przeklinają stosunki swojskie, a ciągle wzdychają za rajskiem życiem w obcym kraju, a co gorsza bardzo mało mają chęci do pracy. Nic tedy dziwnego, że matka i ojciec płacze swego syna, gdy im go wezmą do wojska, bo są przekonani, że gdy powróci, będzie zupełnie innym pod względem charakteru, stanie się im tylko ciężarem i sprężyną do zakłucania spokoju rodzinnego. Wprawdzie nie do wszystkich da się to zastósować, bo w naszéj wsi jest kilku urlopników, którzy od wojska powrócili lepszymi, niż byli dawniéj, lecz takich jest mniejsza liczba. Jeszcze jednę uwagę miałbym zrobić — ciągnął daléj Michaś, — a to jest tę, że zupełnie inny zachodzi stosunek między wami kochani przyjaciele a mną. Wy macie ojców zamożnych, macie rodzinę i pewne widoki na przyszłość; ja zaś jestem sierotą bez ojca i matki. Moje lata dziecinne i chłopięce są jednym pasmem smutnéj doli i ciężkiéj próby. Ja wykołysałem się tylko na gorzkich łzach i boleści, a zaledwie przyszedłem do sił, zaledwie zacząłem się dobijać jakiego stanowiska i walczyć samodzielnie z przeciwnościami i cieszyć się chociaż małymi owocami własnéj pracy, stoją mi na przeszkodzie trudności nieuniknione. Bo jeżeli los zrządzi, że stanę w szeregach wojskowych, a obowiązek zapędzi mię na pole walki, z któréj wyjdę kaleką, zostanę nieszczęśliwym żebrakiem bez kawałka chleba. Wam przeciwnie nie grożą takie niebezpieczeństwa, wy choćby jako kaleki będziecie mieli zapewniony sposób do życia — zakończył smutny Michaś. — Ej zdaje mi się, rzekł Kasper — że tobie mój Michasiu rozchodzi się więcéj o kogo innego niż o siebie. Widziałem ja wczoraj wieczór twoje smutne i czułe pożegnanie się z Helenką, na którą tkliwem oczkiem spoglądasz — a ładna dziewczyna, tylko że biedna — dokończył uszczypliwie. Michaś nic nie odpowiedział na te słowa, tylko westchnął ciężko i uronił łzę z oka.

Tak rozmawiali młodzi towarzysze i zbliżali się do celu swéj drogi. Zimny dreszcz przejął wszystkich, gdy stanęli w Bochni i ujrzeli wielu poborowych, a szczególniéj, gdy się dowiedzieli, że mają ostro asenterować. Wreszcie zbliżyła się ostatnia chwila, wójt swéj gminy przeczytał nazwiska każdego z poborowych. Zaczęto asenterować. Pierwszy los padł na Michasia, Z biciem serca stanął zalękniony młodzian pod miarę. Za chwilę dało się usłyszeć fatalne słowo t a u g l i c h! Wnet przystąpił do biednego Michasia żołnierz i poprowadził go do osobnéj sali przygotowanéj na rekrutów. Co działo się z nieszczęśliwym Michasiem, nim ochłonął z pierwszego przestrachu, trudno opisać. Nieszczęsne i złowrogie t a u g l i c h! dźwięczało mu w uszach jak wyrok śmierci. W jednéj chwili runęły jego piękne nadzieje, że będzie mógł kształcić się w swoim zawodzie ślusarstwa, że będzie mógł żyć spokojnie w rodzinnéj wiosce ze swéj pracy i urzeczywistnić swoje marzenia i ożenić się ze swą pracowitą, ale ubogą Helenką. Spodziewał się wprawdzie już dawniéj, że nie ujdzie wojskowości, ale nie zastanawiał się głębiéj nad tem, i nie przychodziły mu przedtem takie czarne myśli, jak teraz. Teraz widział, że ta jego wrodzona chęć do pracy i marzenia o Helence, ulecą z wiatrem, gdy przywdzieje na siebie mundur wojskowy i oddali się od gniazda rodzinnego o mil kilkadziesiąt. Najgorzéj puścić wodzę smutnym myślom i poddać się zwątpieniu. Wiedział dobrze o tem nasz Michaś, to też przetarł czoło, westchnął szczerze do Boga i zaczął się modlić:

Ty Boże, który zsyłasz cierpienia,
Daj mi wytrwałość, pociesz mą duszę,
Użycz mi dobrych zasad myślenia,
Niech złe zamysły w sobie zagłuszę.

———

Dodaj mi siły, bym w nowym stanie,
Nie zapominał o moich prawach,
Bym nie zasłużył na twe karanie,
Abym pamiętał o Twych ustawach.

———

Wszak w każdym stanie szczęście być może,
A Ty nie puszczasz ze swéj opieki,
Kto się do Ciebie uda w pokorze,
I łzy osuszysz z jego powieki.

Ty więc mój Boże wesprzesz biednego,
Pozwolisz wrócić po latach wielu
Do swéj zagrody — szczęścia wiejskiego,
By ufał w Tobie i żył w weselu.

Lżej zrobiło mu się na sercu, gdy wypowiedział te słowa. Uspokoił się i z rezygnacyą poddał się swemu losowi. Wiedział, że czekają go w stanie wojskowym tysiączne przykrości, ale uzbroił się w cierpliwość, bo był przekonanym, że szlachetne myśli zawieść go nie powinny. — Wszakże nie zapomnę w świecie mego rzemiosła, — mówił do siebie, — a gdy powrócę po latach kilku doświadczony od wojska, chwycę się szczerze pracy i znowu będę w bliskości mej Helenki. A myślę, że mię nie zdradzi, że nie zapomni o mnie, bo przysięgła mi wierną pozostać do śmierci. Jéj słowa wyrzeczone wczoraj utkwiły mi głęboko w pamięci, i zostaną na każdym kroku rękojmią, że ona myśli o mnie, a ja o niej. Nie przypuszczam, aby przysięga jéj była czczem wyrazem i żeby o niej zapomnieć miała w późniejszym czasie, bo aż nadto powinna być przekonaną, że byłem i będę najlepszym jéj przyjacielem.

Tak pocieszał się biedny Michaś, a jego czyste myśli jak zdrój potoku, płynęły cicho i spokojnie. Nie zważał na rubaszne i krzykliwe mowy swych towarzyszy niedoli, którzy coraz liczniéj napełniali tę salę, w któréj on się znajdował. Z jego zaś towarzyszy podróży, z którymi niedawno rozmawiał w drodze, nie było ani jednego. Nad wieczorem zgromadzono wszystkich młodych rekrutów i odczytano im rotę przysięgi. Nazajutrz pożegnał się Michaś ze swymi krajanami, a w kilka dni potem siedział już w ubraniu wojskowym w wagonie i przypatrywał się przez okienko nagim drzewom, które szybko przesuwały mu się przed oczami. Była to pierwsza przyjemność w jego życiu widzieć na każdym kroku tyle rozmaitych obrazów i patrzyć się na pola, lasy i wyniosłe góry. Przecież nie bardzo bawił go ten widok urozmaicony, bo wolał myślą przenosić się do swéj wioski, i marzyć o Helence. Lecz zostawmy go w tych marzeniach, niech szkoła życia uczy go poznawać świat i ludzi, niech uczy go, że całe społeczeństwo ludzkie na ziemi, stanowi jakby towarzystwo podróżnych, z których każdy dąży różnemi drogami do jednego celu: Do zapewnienia sobie bytu czyli do szczęśliwości; a zaglądnijmy do ubogiéj chatki, w któréj na łasce stryja, człowieka surowych obyczajów, przebywa biedna Helenka — narzeczona Michasia. —

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Przysługi, jakie kret oddaje w ogrodach.

Aby gospodarz mógł ocenić zasługi zwierzątka, o którym chcę pisać, muszę wprzód nieco powiedzieć o szkodliwych owadach, które jak najwięksi nieprzyjaciele pustoszą nasze pola. — Są to niedźwiadki i pędraki, które więcéj się rozmnażają i coraz więcéj wyrządzają szkody w naszéj krainie. Daremnie suszą sobie ludzie głowę, aby wynaleźć środek wygubienia tego owadu, a co gorsza — nierozsądni gospodarze prześladują i nawet zabijają zwierzątko, które pożerając miliony niedźwiadków i pędraków, pola nasze oczyszcza od tychże psotników. Zwierzątko, które jako najwierniejszy przyjaciel gospodarza, nieustanną wojnę prowadzi z niedźwiadkami i pędrakami, jest — kret. Nierozumni ludzie myślą, że kret się żywi korzonkami roślin, ponieważ na jego chodnikach rośliny żółkną, a jeżeli je gospodarz ogląda, spostrzega przegryzione korzonki; lecz wielki to błąd. Rozpłataj zabitego kreta i otwórz żołądek jego; nie znajdziesz tam ani jednego korzonka, ani jednego włókna rośliny, lecz tylko szczątki pędraków i niedźwiadków. W polu, którym nie masz tych owadów, nigdy nie zjawi się kret, lecz tylko tam, gdzie mnóstwo owadów. Swoje polowanie rozpoczyna tam, gdzie znajdzie ulubioną zwierzynę, i nie troszczy się, skoro ubił ostatniego niedźwiadka i pędraka, w téj chwili wędruje dalej.

Wioska Ornuntowice w Pszczyńskim powiecie może wam ciekawą o kretach opowiedzieć historyjkę. Przed trzydziestu i kilku latmi tamtejszy dziedzic pan Schnajder, wypowiedział wojnę wszystkim kretom w jego państwie, najäwszy osobnych ludzi, którzy od rana nic innego nie robili, tylko krety łapali. Z początku płacił za kreta 1 sgr. później 2 sgr. a nareszcie jak ich przerzedzili nawet 4 sgr., pocieszając się nadzieją, że na zawsze pozbył się psotników, które posądzał o wielkie szkody. Ze skórek kretów, kazał sobie uszyć wielki kożuch, który kosztował kilkaset talarów. Wpraw-

dzie kretów wygubiono, lecz natomiast w kilku latach namnożyło się takie mnóstwo niedźwiadków i pędraków, że w kilku latach wygnały dziedzica z wioski, ponieważ rok w rok niszczyły żniwa. Nowy pan zakupował w całéj okolicy krety, nie na kożuch, lecz dla wygubienia niedźwiadków; dla tego płacił 1 do 3 sgr. za żywego kreta. W ogrodach Poczdamu koło Berlina, gdzie ogrodnicy także gubili krety, namnożyło się tak wiele pędraków, które wszystko niszczyły tak, że nie było innéj rady, jak na 3 stopy przekopać ziemię i pędraki wybierać jak migdały. Działo się to roku 1856. — Z trawnika obejmującego 4 jutrznie, nazbierano 10 korcy pędraków i wydano blizko 200 talarów na robotę, którąby kilka kretów za darmo w krótkim czasie wykonali. Macie bowiem wiedzieć, że Pan Bóg obdarzył kreta tak strawnym żołądkiem, że codziennie potrzebuje 2 razy tyle niedźwiadków lub pędraków, jak ciało jego waży. Złapanemu kretowi podawano codziennie $1/4$ funta pędraków; nieborak schudł i zdechł z głodu.

Jeżeli to sobie rozważysz kochany gospodarzu, pewnie szanować będziesz niewinnego kreta i dasz mu — pokój, chociaż ci poryje ogród, wiedząc, że on tam najpotrzebniejszéj pilnuje służby.

Szczegóły ziemi naszéj.

I. Karpaty.

Góry karpackie stanowią granicę między Galicyą i Węgrami i ciągną się długim pasmem, przeszło 120 mil.

Obszar całego pasma gór karpackich zajmuje około 2300 mil kwadratowych; — na tak wielkiéj przestrzeni rozłożony systemat gór mieni się w częściach swych co do nas, które mu służą za podstawę, podobnież co do zewnętrznego kształtu onych i powierzchni, a daje się podzielić na kilka pomniejszych gałęzi.

1. Małe Karpaty poczynają się na lewym brzegu Dunaju i stanowią granicę między Węgrami i Morawią. Są to lesiste pasma, które się wzniosły do wysokości 1500 do 2400 stóp u ludu powszechnie Bielanami czyli białemi górami zwane.

2. Węgierskie Rudawy, dla bogactwa rud żelaznych tak zwane, składają się z kilku pomniejszych gniazd górzystych, przegrodzonych dolinami rzek Nitry, Hromu, Opoli i Sajo. Lesiste te góry wzniosły się do wysokości od 2 do 3000 stóp. Do nich należą góry Tatry na północ od Krzemnic i góry Matry na górnym biegu Opoli.

3. Tatry doszły na północy Rudaw węgierskich do wysokości alpejskiéj, są dokoła górskiemi dolinami otoczone, i nie przypierają nigdzie do okolicznych lesistych łańcuchów, lecz są niejako litym słupem po nad obszarem sąsiednich gór. Łomnica, jakby królowa nad całym obszarem Karpat, wznosi swój wierzchołek do nieba.

4. Bieskid przegradza Tatry na północy od wielkich niziu Wisły; aż nagle podnoszą się stoki jego poziomu. Od Sudetów oddziela go tak zwany Łęg Morawski. W zachodniéj jego części przypada na grzbiet jego granica Morawy, Węgier, Szlązka i części Galicyi. Od Tatrów przegrodziły go wielkie górskie doliny. Najwyższym jego szczytem jest na zachodzie Babia-Góra, która leży pod jednym południkiem zachodniemi stokami Tatrów. Na zachodzie od Babiéj-Góry traci Bieskid swe nazwisko i dopiero od Moszycy aż do źródeł dniestrowéj Świecy znany jest sam grzbiet graniczny znowu pod nazwiskiem Bieskidów.

5. Góry Siedmiogrodzkie legły na południe od granicznego rozdziału i są szeroko rozłożone w sposobie wielkiéj wysoczyzny alpejskiéj aż ku równinom Dunaju i Multan, na południowo-wschodniem zakończeniu karpackiego łuku. Wyżéj wzniosły się ich szczyty, wyższe nawet od Tatrów i sięgają po za linie wieczystego śniegu. Góry te obok Rudaw węgierskich obfitują w złoto i srebro, sól i inne kruszce. W całém pasmie gór karpackich kopią szczególniéj sól, skarb niewyczerpany, skarb, jakim się żaden kraj Europy poszczycić nie zdoła. — Inne płody kopalne z wnętrza ziemi dobywane są: Ruda żelazna, miedź, nieco srebra i złota, ołów, cyna, nafta saletra, siarka, marmur rozliczny, alabaster, wapno, torf, węgiel kamienny i inne.

II. Łomnica.

Pomimo, że Karpaty są właściwie dalszym ciągiem gór Alpejskich, różnią się przecież oba te pasma gór między sobą pod wielorakim względem i noszą całkiem odmienną cechę na sobie. Tu spostrzegamy dzikość natury prawie wszędzie w swoim właściwym rozmiarze i wykończeniu. Po nad głównem pasmem gór Tatrów sterczą liczne szczyty, nigdzie nie spostrzegamy zaokrąglonych lub do kopuł podobnych wierzchołków; wszystko jest sformowane w o-

stre niby zęby i rogi kończaste; ostre krawędzie ograniczają puste, nagie płaszczyzny, a z wielu ciemnych zakątków i pieczar widać z daleka iskrzący się śnieg. Z tém wszystkiem jednak nie mamy tu wcale właściwych gór lodowych, znamionujących niebotyczne Alpy. Najwyższy tego olbrzymiego pasma szczyt Łomnicy dosięga 8360 stóp wysokości ponad poziom morza i przewyższa wszystkie inne pod chmury sięgające opoki w Karpatach. Wszystkie inne ostrokręgi i skały kończaste w niezliczonéj ilości wydają nam się jakby ramiona i ręce ku niebu wzniesione, surowo niejako wskazujące i usilnie nas upominające, abyśmy się nie przywięzywali tak niewolniczo do ziemskich, przemijających rzeczy, przygniatających swobodny i nieskalany umysł, który chciałby jak najspieszniéj wznieść się poza te sfery doczesnego życia i ulecieć niezmazany do krainy szczęścia prawdziwego. Zaiste! gdyby szczyt góry Łomnicy posiadał dar mowy, o jakżeby do głębin serca naszego z całą mocą i przekonywającym głosem przemówił, że tu na téj ziemi, na tym padole płaczu i cierpień wszystko przemijające, że tu nie znajdzie nikt prawdziwego szczęścia, jedynie tam, o tam! gdzie ta kończyna skały wskazuje, tam światło prawdziwe, tam szczęście nieustające, tam wieczną spokojność i czystość duszy naszéj, tam wszystko znajdziemy.

III. Babia góra.

Kępa Karpat, w któréj się mieści Babia góra, zwana Bieskidem zachodnim, jest najbardziéj ku północy wysunięta, stanowi przegrodę między doliną Wisły, a zachodniemi Tatry. Postępując od Zębrzyc spotykasz się ze Skawą, a ta towarzyszyć ci będzie aż do Białéj za Makowem, gdzie jedziesz brzegiem rzeki Skawiny, wpadającéj do Skawy; — a wijąca się obok niéj droga zaprowadzi cię ku jéj źródłom prawie pod samą Babią górę. Od lewego brzegu Skawy, od wsi Suchéj widocznie kraj podnosić się zaczyna, tracąc charakter, równinom właściwy. Kiedy Skawa szerokiem korytem biegnie, na dnie przeczysty jéj nurt tylko kamienie pokazuje, a brzegi żwirem osypuje; to Skawica zamkła się wązką w wysokich skalistych brzegach, pędzi z szumem, każdy głaz staje jéj na zawadzie, zanim go mleczną nie obrzuci pianą.

Grzbiety pasma tych gór wszędzie są łagodnie faliste, pokryte lasem bez ostrych cyplisk, — zbywa im przeto na téj rzeźbie górskiéj, która tworzy malowniczość i jedne tylko czubatki Babiej góry wystrzeliły nad górną granicę lasów w krainę alpejską czyli hal, ale i te są zaokrąglone i kopcowate. Wśród tak opisanego pasma gór więcéj ku południowi, względnie do całéj kępy, wznosi się poważnie najwyższym szczytem Babia góra. Wysokość jéj liczą na 5400 50. Spinając się pod górę po kamienistéj ścieżce, to znów spuszczając się w wąwozy, owiewany zimnym i gwałtownym, a zawsze tu wiejącym wiatrem, grzbietami, czyli tak zwanemi werchami zdążysz ku szczytowi.

Wierzchołek Babiej góry składają dwa wielkie kopce z olbrzymich głazów. Nazwę Babiéj góry różnie wywodzi podanie ludu. Jedni opowiadają, jako przed wiekami byli wielkoludy, a olbrzymia kobieta przyniosła tu w fartuchu kamienie i ziemię, które wysypane górę utworzyły. Inni znów w rysunku góry widzą postać staréj baby, siedzącéj nad rzeką, — u nóg jéj pagórki małe, niby dzieci, pastuchy i gromady owiec rozbiegły się szeroko w okolicę, — w pochylonéj na pierś głowie utkwiły pioruny, w ustach gryzie głazy, grzmiąc podczas burzy, — a zamiast czepca odziała głowę chmurą, tułów mgłami i borem okryła. Ile też razy obłok spocznie na szczycie, góral mówi: „Baba w czepcu“ — niezawodny to znak rychłego deszczu. Z wierzchołka téj góry w czasie pogody przejrzeć można na 15 mil daleko i od południa rozsuwa się Nowotarska dolina i równia Węgier aż po ściany Tatrzańskie, — na wschód kraj szeroko rozwarty ku pobrzeżom Dunajca, na zachód aż po źrodła Wisły. Widok tak rozległy wprawdzie wrażeniem nagradza trud męczącéj podróży; przecież woli się szczyty Tatrzańskie, gdzie mimo ciaśniejszego widnokręgu widzisz u ich stóp piramidy nagich gór a nieraz włócząc się od skały do skały chmury zetrą się grzmotem, przedstawiając najpyszniejszy obraz burzy, kiedy nad tobą płynie słońce w najpogodniejszym lazurze.

IV. Podziemne jaskinie, czyli groty.

W górach znajdujemy w różnych krajach, mniejsze lub większe miejsca podziemne, które najczęściéj sama natura w różnych kształtach wyżłobiła. O tych dowiadujemy się pod powyższemi nazwami.

I w naszych Tatrach jest kilka takich podziemnych miejsc, w których nawet niegdyś bandy rozbójnicze ukrywały się.

Mając sposobność po temu, sam byłem ciekawy pozwiedzać niektóre miejsca najnieprzystępniejsze.

Udałem się tedy pewnego dnia w towa-

rzystwie dwóch innych osób, wziąwszy z sobą przewodnika, najlepiéj obeznanego z miejscowością. Zapuściliśmy się więc w dziurę podziemną. Szliśmy może z pół godziny ciągle pod ziemią, chcąc dotrzeć do końca jaskini. Droga była bardzo utrudzająca, bo poniekąd musieliśmy się na czworakach czołgać. Swiatło nasze stanowiły szczypy smolne, w które przewodnik był zaopatrzony. Nareszcie jeden z nas doktor K. krzyknął, że mu noga gdzieś wpadła. Przybiega natychmiast w to miejsce przewodnik ze światłem, i z niemałem przerażeniem spostrzegamy małą dziurę, z któréj jeszcze pan K. swéj nogi nie wydobył, a obok téj znów wielką otchłań, któréj dna nie można było dopatrzeć.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Czas nam do Boga.

(przez Lucyana Siemińskiego.)

Ziemskim potęgom tylem się nasłużył,
Napalił ofiar z czynów i uniesień!
Jam się mojemu Bogu tak zasłużył,
Jako ten rolnik, gdy nań wczesna jesień
Razem uderzy a pole odłogiem — —
Czas by to z moim połączyć się Bogiem.

W strasznych ciemnościach długo się chadzało,
A choć śród cierpień i jęku rozpaczy!
Na promień łaski człek baczył tak mało,
Tak bezrozumnie dufał w szał junaczy,
Że myślał niebo zwalić pychy rogiem. —
Czas było z moim połączyć się Bogiem.

Odkąd z starą wziął rozbrat osobą:
Ścieżki mych ojców jako drogi mleczne
Widzę za sobą, i widzę przed sobą
Ścieszki przyszłości ni to tęcze śliczne.
Czemużem chodził w przeciwieństwie srogiem,
Czemużem z moim nie łączył się Bogiem!?

Drobneż ach drobne te mędrków rachuby,
Jak pył kurzawy, którą szatan wznieci;
A ta ich wolność to na duszę śruby —
W miłości ojca najwolniejsze dzieci;
I głów nie ugną nie klękną przed wrogiem —
Czas nam, czas bracia połączyć się z Bogiem!

Kto z wiarą idzie, zwycięztwo z nim kroczy,
Wódz trzyma duchy na ostrzu swéj stali;
Naród ogarnia jakiś duch proroczy!
Co odbuduje nie prędko się zwali;
Swięci za ziemskim pomagają progiem —
W wierze, miłości, połączmy się z Bogiem! —

Co słychać w świecie?

— Najważniejszą wiadomością z Rady państwa są na porządku dziennym stojące ustawy wyznaniowe, które przyjęto głosami 224 przeciw 71. Zapisujemy tu przy téj sposobności tę okoliczność, że Żydzi i Duchowieństwo katolickie obrządku greckiego byli za projektami wyznaniowemi, nie pomnąc, że wszelkie zmiany religijne mogą ścieśnić prawa kościoła katolickiego.

— Księża biskupi Wierzchlejski, Pukalski i Hirszler wyjechali do Wiednia dla pożegnania ks. nuncyusza Falcinnellego, który zostawszy kardynałem, opuszcza swoją posadę.

Niemcy. Jak donosi „Gaz. Toruńska" doręczono d. 2go b. m. X. biskupowi Chełmińskiemu na raz 13 pozwów, aby dnia 13go marca stanął przed sądem w Starogrodzie z powodu nadania posad kapłanom. Ponieważ biskup nie stawi się przed sądem, wyrok skazujący go na grzywny, zapadnie zaocznie, a egzekucya sądowa nie zdoła pokryć grzywien, przeto nie ulega wątpliwości, że wkrótce sędziwy biskup Chełmiński dostanie się także do więzienia.

— Najświeższe depesze telegraficzne z Niemiec donoszą, że chwilowa niemoc cesarza ustąpiła już zupełnie i na nowo zajmuje się sprawami państwowemi.

— Dnia 9go b. m. rozpoczęły się w wydziale prawnym rady związkowéj obrady nad ustawą o banicyi i internowaniu biskupów, występujących przeciw ustawom.

— Dzienniki niem. donoszą o cierpieniach nerwowych Bismarka. Prawdopodobnym jest, iż kanclerz Bismark chce się usunąć tym sposobem na czas obrad w parlamencie, nad wnioskami do ustaw wojskowych i prasowych, a to przewidując opozycyą zbyt silną.

— Izba posłów przyjęła dnia 24go b. m. prawo względem małżeństwa cywilnego ze wszystkiemi odmianami. Od św. Michała tego roku małżeństwa zawiązywać się tam będą przed burmistrzem. Również przed burmistrzem muszą być meldowane chrzty i pogrzeby. Wolność także zostawiono rodzicom, dzieci swoje zostawić bez chrztu św.; gdy przeciwnie dotąd po upływie sześciu tygodni, jeźli dziecię nie było chrzczone, zniewalano rodziców do dopełnienia tegoż obrzędu policyą. Ma być także wkrótce prawem postanowione, aby biskupów i kapłanów, których ani karą pieniężną ani więzieniem do odstąpienia religii katolickiéj zmusić nie zdołali, by takowych ze wsi, miast, a nawet i z kraju wydalać. — Takie ustawy dają szerokie pole do wszelkiego rodzaju nadużyć: Pierwszy ks. Arcybiskup Ledóchowski rozpoczął szereg prześladowań kapłanów. Jest on uwięziony w Ostrowie, pozbawiony wszelkich wygód, usługi i towarzystwa; — oczekuje tylko dalszych wyroków swoich prześladowców. Jedyną pociechą jego jest, że mu pozwolono urządzić kaplicę i odprawiać mszę świętą w swéj celi więziennéj. Tak to dzisiaj postępują na świecie, chociaż szeroko rozprawiają wszędzie o wolności. W żadnym dziś kraju niema prawdziwéj swobody, bo pierwsze jéj podstawy, jak religia i wiara św., wszędzie znajdują się w ucisku

Francya. Paryż ma być mocniéj obwarowanym niż dotąd. Dawne warownie pozostaną nietknięte, ale dokoła Paryża wzniesiony zostanie cały szereg nowych

warowni, z wieżami uzbrojonemi w grube żelazne pancerze. Obwód zakreślony nowemi warowniami, z których każda pomieści 800 żołnierzy, będzie miał 170 kilometrów długości. Plany całego obwarowania już są gotowe. —

— We Francyi kłócą się ciągle pomiędzy sobą, zamiast pracować zgodnie dla dobra ojczyzny osłabionéj; zamiast sobie ustępować i na nic nie zważać, tylko na dobro i szczęście ojczyzny. Bieda wielka, ponieaż robotnicy nie mają zarobku

Hiszpania. Wiadomości z Hiszpanii brzmią wcale niepomyślnie dla wojsk republikańskich. Karliści wzróśli w siłę i pobili pod Monte-Albano republikanów. Głównie teraz usiłują zdobyć obronne miasto Bilbao. Bombardowanie tegoż miasta rozpoczęło się 22. b. m. z wielką natarczywością; — wrzucono koło półtora tysiąca bomb do miasta. Pocieszającą jednak jest wiadomość, że wojska republikańskie nie tracą ducha, i mimo niepogody i niewygód zachowują surową karność.

Konstantynopol. W dniu 9go marca jenerał Ignatiew wręczył sułtanowi pismo odręczne cara, w którem donosić raczy władca północy o zaślubinach arcyksiężniczki Maryi.

Rozmaitości.

— Nowe wybory rad powiatowych rozpisuje prezydyum namiestnictwa na podstawie §. 15 ord. wyb. powiat., postanawiając termin wyborów dla grupy gmin wiejskich na 16. kwietnia, dla grupy gmin miejskich na 20. kwietnia, dla grupy najwyżéj opodatkowanych z kategoryi przemysłu i handlu na 22. kwietnia, w końcu dla grupy większych posiadłości ziemskich na 23. kwietnia b. r. Wybory te odbędą się w miejscach ustawą przepisanych (§§. 12, 13, 14 ord. wyb. pow). Wyborcom doręczone zostaną karty legitymacyjne, w których podane będą miejscowości i godziny wyborów.

— Z Odessy donoszą, że w okolicach ponad morzem Czarnem nie było i nie ma dotąd wcale śniegu, z czego bardzo smutne wyprowadzają wróżby o przyszłych urodzajach. Handel zupełnie upadł dla braku pieniędzy. Kurs listów i biletów bankowych znacznemu uległ zniżeniu. Zboża zwieziono z Podola wiele, ale kupców mało.

— W całem Poznańskiem zamyka policya ochronki małych dzieci, utrzymywane przez służebniczki N. P. Maryi, pod pozorem, że nie mają od władz na to pozwolenia.

— Gmina Jackówka w starostwie myślenickiem postanowiła założyć szkołę, zbudować dom dla niej, opatrzyć go w sprzęty, płacić nauczyciela 150 złr. rocznie, dawać obsługę i 3 złr. na drobne wydatki oraz 3 sągi drzewa na opał.

— P. Namiestnik nadał stypendyum fundacyi Krośnieńskiéj 63 Złr. rocznie Piotrowi Myjakowi uczniowi w Nowym Sączu.

— Ks. Franciszek Bażyński, proboszcz przy kościele św. Wojciecha w Poznaniu, niestrudzony pracownik na polu umoralnienia i oświecenia ludu, wydawca pożytecznych a tanich książek popularnych, obchodzić będzie w dniu 23go kwietnia r. b. piędziesięcioletni jubileusz kapłaństwa swego. Grono mężów uznających jego wielkie zasługi, postanowiło uczcić ten dzień złożeniem mu w upominku księgi zbiorowéj pod tytułem „**Warta**,“ w któréj mieścić się będą prace tych wszystkich literatów, co jakimkolwiek utworem do uświetnienia dnia tego przyczynić się pragną. Przedpłata na dzieło wynosi 1 talara.

Wierzbina zdrową paszą dla bydła. — Dowodem tego jest mimowolna pożądliwość, z jaką bydlę usiłuje przy każdéj sposobności dosięgnąć liści wierzbowych, od czego nigdy nie zachoruje, jak się to zdarza przy innéj paszy, choćby się ich najwięcéj obżarło. Praktyczni gospodarze za granicą, zwykli przeto zawsze dodawać do zielonéj paszy nieco liści wierzbowych, co najzbawienniejszy skutek na zdrowie bydła wywiera. — Jest tam także upowszechnionym zwyczaj, że odsadzonym cielętom od krowy podrzucają młodą wierzbinę, którą żując z łatwością do paszy się przyzwyczają. — Dawanie latorośli z wierzby, albo nawet i kory do paszy, uważa się także za osobliwszy środek ku wzmocnieniu żołądka i narzędzi trawienia w bydlęciu, — przyczem służy zarazem i na zaostrzenie apetytu.

— Wilki spłoszone obławami w sąsiednich nam prowincyach pod zaborem moskiewskim w znacznéj liczbie uciekają do Galicyi i spacerują sobie publicznie po kilka razem. W Dobrowlanach pod Zaleszczykami porwały ze wsi temi dniami barana i nierogaciznę, kilku zaś ludzi jadących wozami, napadniętych, zaledwie zdołało ocalić się ucieczką.

— W jaskiniach Ojcowa, koło Krakowa, odkryto znaczne pokłady niedoperzowego guano, którego próby przesłano do jednego z domów komisowych w Warszawie. Dotąd ilość tego nawozu oceniają na 100,000 cnt.

Letarg. W Peszcie narobiło w tych dniach wielkiego popłochu zerwanie się zmarłego z karawanu. — Odprowadzano zwłoki pewnego obywatela na miejsce wiecznego spoczynkku, gdy nagle już w pobliżu cmentarza, zatrzeszczało i odbiło się wieko od trumny, a nieboszczyk zeskoczył z karawanu na środek ulicy. Woźnica ze strachu spadł z wysokiego koziołka karawanu pomiędzy konie; znaczna ilość publiczności rozbiegła się ze strachu, i krewni tylko zmartwychwstałego pozostali przy nim, wsadzili go do dorożki i odwieźli do domu.

Dnia 8go bm w niedzielę przyszło w Nowym Peszcie, małym miasteczku, na gościńcu do Wącowa w Węgrzech do zaburzeń. Ludność spaliła ratusz Powód nie wyjaśniony.

— Bieda, głód, cholera i ospa zdziesiątkowały ludność naszą, a do klęsk tak dotkliwych, przyłącza się i ta, że nam wydzierają wiarę! Prusacy chcą gwałtem w księstwie Poznańskiem zaprowadzić luteranizm. — Moskale także chłopów, którzy się opierali uznać cara za głowę kościoła i nie chcieli wyrzec się swojéj wiary, kazali w kilku wsiach na Podlasiu wystrzelać.

— W Kalwaryi ma być urządzony warsztat szkolny dla sztucznéj stolarszczyzny. Rysunki, modele i wzory będzie dostarczało muzeum sztuki i przemysłu w Wiedniu. Prócz wsparcia złr. 500 w. a. dla muzeum przemysłowego w Krakowie, toż ministerstwo oświadczyło się z gotowością udzielenia p. Pikardowi nauczycielowi téj szkoły subwencyi 600 złr. rocznie, dla kształcenia się w Wiedniu w rysunkach artystyczno-przemysłowych, jeżeliby się zdecydował korzystać z tego. — Nauczyciel wędrowny sztucznego koszykarstwa przybędzie wkrótce do Ściejewic, i będzie uczył wyplatania

wszystkich do tej gałęzi przemysłu należących przedmiotów z wikla i szłowiny.

Chodowanie gęsi. Widziałem na kolejach górnoszlązkich zjawisko niezwyczajne. Niemal każdego dnia odjeżdża do Berlina kilkanaście wagonów napełnionych żywemi gęsiami, które nie mały robiły warwas, zagłuszając szczebiotaniem nakazy urzędników i rozmowy podróżnych. W każdym wagonie umieszczone było 1000 gęsi, na co wozy podzielone są na 4 piętra. Większą część żywych gęsi posełają handlarze wprost do Berlina. Do Wrocławia zaś posełają gęsi zarznięte i oskubane, — tygodniowo około 20 do 30 centnarów. Doradzamy więc gospodarzom, aby nie zaniedbali chowu gęsi, ponieważ handel ożywiony coraz więcéj będzie potrzebował i coraz lepiéj płacić będą gęsi. — Gospodynie niechaj obok żeru posypują stare wapno z murów, tak zwane rumowisko gęsiom, które chętnie jedzą. Natura im to nakazuje, ponieważ łupiny z jajek składają się po części z wapna.

— Gazety pszczelniczéj wyszedł już numer trzeci. Wychodzi ona raz na miesiąc w Kołomei. Traktuje bardzo dokładnie w tejże gałęzi. Osoby mające zamiłowanie w pszczelnictwie a chcące umiejętnie je prowadzić, powinny takową zaprenumerować. Roczna prenumerata wynosi na miejscu 1 złr.

— O nędzy głodowéj panującéj w Paryżu, podaje jeden z korespondentów, że dnia 26 zm. 5 kobiet, między któremi jedna 82-letnia wyskoczyła oknem, a samobójstwa przez wieszanie, topienie, duszenie węglami itp. nastąpiły tak licznie, że niktby nie uwierzył. — Prawie wszystkie te samobójstwa spowodowane zostały nędzą.

— We Lwowie zawiązało się „Towarzystwo zaliczkowe urzędników i sług galicyjsk. dróg żelaznych.

Związek, jaki zachodzi między szerzeniem się cholery i czystością? W miastach Boston i Baltimore w Ameryce, za zbliżeniem się cholery przeprowadzono z całą energią środki zdrowotne i wydano tysiące na utrzymanie czystości po ulicach, placach i podwórzach; podczas gdy w St. Louis zarząd gminny nic pod tym względem nie przedsięwziął, a tylko niektórzy mieszkańcy prywatnie nieco pod tym względem zrobili. Za nadejściem cholery miasto Boston, liczące 140,000 mieszkańców, straciło na nią 327 osób, gdy ogólna śmiertelność roczna 5000 wynosi; za to miasto St. Louis, z 65,000 mieszkańców, straciło 6000 na cholerę. W Baltimore przy zbliżaniu się epidemii wyznaczono 40,000 dolarów (100,000 złr.) na utrzymanie czystości, a z liczby 160,000 mieszkańców zmarło tylko 853 na cholerę. Z tych przykładów okazuje się jawnie, jak skutecznie środki pod względem czystości zawczasu przedsięwzięte i energicznie przeprowadzone rozwój epidemii tamują.

— Według ostatniego spisu ludności, dokonanego w Anglii w r. 1871, podlegało w tymże czasie rządom królowéj angielskiéj 230,000,000 osób, a mianowicie: Ludność Anglii, Szkocyi i Irlandyi wynosiła 31,000,000, do czego dodać jeszcze należy 200,000 mieszkańców w innych posiadłościach europejskich. W Ameryce liczba poddanych królowéj Wiktoryi doszła do 4,000,000. Wyspy antylskie, będące w posiadaniu Anglików, liczyły 1,000,000 mieszkańców. Na lądzie afrykańskim i na wyspach przyległych liczba poddanych angielskich wynosi 1,813,450 ludzi; na wyspach Oceanu indyjskiego 330,460; Australia, Tesmania, Nowa Zelandia i wszystkie inne posiadłości na Oceanie Spokojnym liczyły ich 1,958,000; nakoniec Indie 191,307,070 osób.

— Kolej lwowsko-czerniowiecka dostawiła sąsiednim krajom 83,000 cent. towarów wywozowych, głównie zboża, i przewiozła 870 sztuk bydła. Transporty drzewa wynosiły 23,000 centnarów. Węgla dla kolei rumuńskich przewieziono 1200 centnarów.

— Kolej węgiersko-galicyjska wiele ma do czynienia z wywozem zboża do Węgier. W ostatnim tygodniu przewiozła 23,000 centnarów rozmaitego ziarna. Dochody wystarczają w zupełności na pokrycie wydatków.

O szkodliwości paszenia bydła tatarką, mianowicie o bardzo szkodliwych skutkach dojrzewających ziarnek tatarki, piszą do jednego z niemieckich pism rolniczych: że woły, które zwykle bardzo łagodnie były usposobione, po spożyciu dojrzewającéj tatarki, popadły jakby w wściekliznę, tak że nie można było do nich przystąpić. Kilka z wołów, które taka choroba opadła, uspokoiło się wkrótce po puszczeniu krwi; u jednego przecież wścieklizna trwała blisko 6 godzin. Ponieważ później nie zadawano im już tatarki, więc też choroba ta już się nie pojawiała. Ku uniknieniu niebezpieczeństwa: a może i strat, trzeba baczyć na to, aby tatarkę zadawano bydłu na zielono tylko aż do czasu, gdy zakwitnie.

Ceny zboża w Krakowie, z dnia 9 i 10 marca.

Płacono za pszenicę czerwoną za 237 fnt. 50 do 58, białą 51 — 60; żyto sandomierskie za 225 funtów od 38 — 42, w gorszym gatunku 36 — 39; jęczmień dla krupników za 202 funty 34 — 38, na paszę 32—35; owies za 138 fnt. 17 — 20; groch za 250 fnt 36—42; proso za 237 fnt. 42 — 45; koniczynę czerwoną 250 fnt 160 — 180, białą 175 — 200; wykę 36 — 38 złp.

Piękna pogoda wpłynęła także tak na znaczny dowóz zboża na dzisiejszy targ kleparski, jakoteż i na przybycie kupców zagranicznych. Tendencya wzmocniła się. Dowóz żyta zwiększył się. Jeden z zamożniejszych kupców zbożowych zakupił podolskiego do 6000 korcy po 9 złr 12 i pół centa z workami. Piękna pszenica chętny znajduje pokup na wywóz do Prus, poślednia więcéj zaniedbana. Żyta prima coraz większy brak. Jęczmień dla browarów poszukiwany podniósł się w cenie, płacono do 9 złr. Owies płacono po cenie przeszłego targu. Koniczyna w ogóle mniéj znajdując pokupu, zaledwo utrzymała się w cenie.

Korespondencye. Czy ks. D. w Brodach odebrał dwa roczniki które wysłaliśmy?

Prosimy p. T. Ch... w Żurawnie o przedpłatę od 1. stycz. 1873 do 1. marca 1874 przynależną za 5 egz.

Roczniki z r. 1871, 1872, i 1873 są do nabycia po złr. 1 25 ct.

Listy niefrankowane nie przyjmują się. Dwa niefr. zostały zwrócone w tym tygodniu. Jeden z tych był poczta: Zabierzów.

Wydawca S. Jordan.

Redaktor odpowiedzialny *Jan Krawecki.*

W drukarni W. Korneckiego w Krakowie.